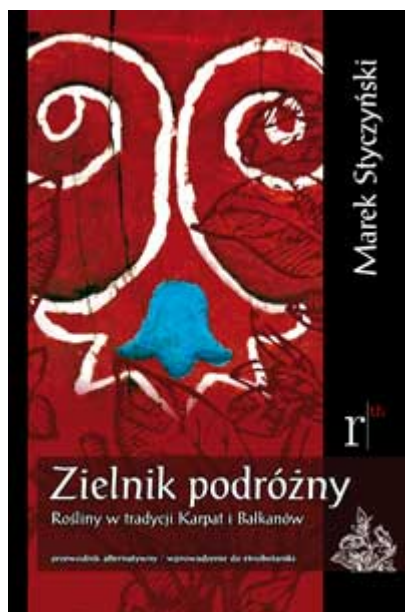


# Zajmowanie się roślinami jest bardziej rewolucyjne niż studiowanie Marksa!

## Rozmowa z Markiem Styczyńskim

### Dlaczego akurat Karpaty w połączeniu z Bałkanami?

**Marek Styczyński:** Karpaty i Bałkany są nierozzerwalnie połączone kulturowo i w dużej mierze także przyrodniczo. Nie da się zrozumieć tradycyjnej kultury Karpat bez znajomości przynajmniej części Bałkanów. Do dzisiaj nie rozstrzygnięto, gdzie właściwie kończą się Karpaty, a zaczynają Bałkany. Dyskutuje się istnienie Karpat Serbskich i w mojej ocenie tereny chronione w Serbii parkiem narodowym Djerdap należą do Karpat, mimo że znajdują się po drugiej stronie Dunaju.



A co z Karpatami Południowymi? Czy to jeszcze Karpaty? A warto je brać pod uwagę, bo to z ich terenów wędrowali kilkoma falami pasterze i inni koczownicy, zwani dla uproszczenia Wołochami. Używając określenia Bałkany, warto pamiętać, że to pewnego rodzaju konstrukt polityczno-propagandowy o charakterze pozycjonującym, podobny nieco do tego, z którym sami się borykaliśmy przez lata w rodzaju pojęć Europa Środkowa albo Europa Środkowo-Wschodnia. Nazwa Bałkany pochodzi od starego łańcucha górskiego Bałkan, czyli Stara Płanina w Bułgarii, ale odnosi się do czasu, gdy o panowanie nad tymi obszarami walczyła Rosja, Turcja, Wielka Brytania oraz Austro-Węgry. Z drugiej strony, w Bułgarii słowo „bałkan” oznacza też górskie pustkowia i nie jest zarezerwowane wyłącznie dla Starej Płaniny, a nawet częściej dotyczy Rodopów.

Rośliny tej mitycznej krainy górskich bezdroży to leczniczy, uodparniający i działający na libido gojnik, którym poił się szaman Orfeusz, ale także macierzanka piryńska i dziurawce. Badanie Karpat musi nas doprowadzić w góry Rumunii, Serbii i Bułgarii, a czasem znacznie dalej.



Najbardziej magiczna, trująca i intrygująca roślina Karpat: pokrzyk wilcza jagoda (*Atropa belladonna*). Fot. Bogdan Kiwak/Marek Styczyński

Jest też inny powód, dla którego Karpaty należy łączyć z Bałkanami w aspekcie kulturowym (także etnobotanicznym) – są nim tradycje wywodzące się ze starożytnej Grecji. Stare mity i tradycje greckie odnoszą się w sporej części do Macedonii, krainy leżącej dzisiaj na terenie trzech państw: Bułgarii, Grecji i Macedonii. Pierwsze tkaniny, delikatniejsze niż chiński jedwab, pochodziły z wyspy Kos, a Orfeusz, górski szaman, kamlał w Rodopach (kamłanie to rodzaj rytualnej techniki wokalne, stosowanej w praktykach szamańskich na terenie Eurazji i Ameryki Północnej). Jeżeli przyjąć, że europejska kultura ma swe istotne źródła w starożytnej Grecji, to połączenie Karpat z Bałkanami jest jeszcze bardziej zasadne i interesujące, gdyż ta wielka góraska przestrzeń była naturalną drogą wędrówek idei, ludzi i roślin. Łączenie Karpat i Bałkanów ma także podstawy geobotaniczne w postaci podobieństw we florze górskiej. Dobrze też pamiętać, że polska część Karpat to jedynie skrawek tego wielkiego łańcucha górskiego i to część dość specyficzna, okrajkowa, pograniczna i aby zyskać poczucie właściwych proporcji należy dostrzegać cały kontekst.

### **Jak długo zbierałeś materiały do publikacji?**

Etnobotaniką zainteresowałem się bardzo dawno i towarzyszyła od samego początku moim poczynaniom muzycznym, służyła mi też jako naturalny przewodnik w podróżach. Nigdy nie było mi obojętne, z czego (i dlaczego) były budowane tradycyjne instrumenty.



Surwaczka - bułgarski rytualny przedmiot upleciony z gałązek derenia jadalnego (*Cornus mas*) - surwaczka ze zbiorów autora „Zielnika”. Fot. Bogdan Kiwak

To zainteresowanie rozciągało się na instrumenty pochodzące z Europy, Azji i Australii, ale od 1998 r., gdy wraz z Anną Nacher rozpocząłem pracę nad szerszym projektem o pełnej nazwie Zaginiona Przestrzeń - Karpaty Magiczne (znanym bardziej z ujawnień koncertowych i nagrań jako Karpaty Magiczne/The Magic Carpathians) skupiłem się na obszarze Karpat i Bałkanów. Wiele zawdzięczam przyjaciółom na Słowacji, gdzie nawet publikowałem przez kilka lat cykl sporych tekstów na temat instrumentów etnicznych (w magazynie „Hudba” wydawanym w Koszycach), czasem też publikowałem coś w „Piśmie Folkowym Gadki z Chatki”, „Glissando” i w DŻ oraz we własnych tekstach do przewodników, ale najpełniej w książce „Ucho jaka - muzyczne podróże od Katmandu do Santa Fe” (Kraków 2003). Ważne były też wydawnictwa płytowe pt. „Monografie instrumentów karpaccich” (Vol. I, Vol. II) z 2010 i 2011 roku oraz cały szereg koncertów i kontaktów z wieloma muzykami.

Poza tymi doświadczeniami, od blisko 25 lat pracuję w ochronie przyrody, początkowo jako specjalista w parku krajobrazowym, a obecnie jako ekspert w rządowej agencji ochrony środowiska i zajmuję się wieloma aspektami ochrony górskiej przyrody południowej Małopolski.

Wszystkie te doświadczenia dawno pozwalały na napisanie książki o roślinach Karpat, ale nie mam takich ambicji i „Zielnik Podróżny” jest czymś innym i dotyka różnych aspektów kultury, takich jak poczucie i praktykowanie tożsamości kulturowej, biologicznych podstaw kultury, nowego miejsca przyrody w życiu współczesnego człowieka, zjawisk konstruowania kultury i naszej ulotnej pamięci. Książka ma też walor przewodnika alternatywnego, czyli przewodnika nie wskazującego, gdzie i jak dotrzeć, ale po co tam docierać.

To moja modyfikacja doświadczeń sytuacjonistów Guya Deborda i ich miejskich dryfów. Etnobotanika jest świetnym sposobem na podróżowanie i pełniejsze doświadczanie nowych przestrzeni i innych kultur. W „Zielniku...” starałem się też pokazać kilka postaci i tekstów, które wskazują na ciągłość pewnych idei w naszej niełatwej historii. Botanicy nie znajdą w „Zielniku...” rewelacji naukowych, ale może dowiedzą się, jak się je konstruuje... i jaką rolę oni sami pełnią w tym

żywym teatrze roślin i ludzi.  
**Zajmowanie się roślinami jest bardziej  
rewolucyjne niż studiowanie Marksa!  
Rozmowa z Markiem Styczyńskim**

W „Zielniku...” musiałem się odnieść do etnobotanicznej wiedzy Samów z dalekiej północy Skandynawii. Aby lepiej zrozumieć, co właściwie oznacza alpejskość karpackiej flory (już samo to określenie wymagało etnobotanicznej analizy), wielokrotnie przemierzyłem tundrę i góry za kręgiem polarnym w Szwecji.

W mojej pracy zawodowej spotykam się dość często z naukowymi, biznesowymi i administracyjnymi konstrukcjami o specyficznych, kulturowych źródłach (jak np. badanie pewnych terenów, a pomijanie innych), obserwuję też mody kulturowe i rozmaite ideologie. Wszystkie te obserwacje tłumaczą wiele porażek na polu ochrony siedlisk i gatunków. „Zielnik...” jest więc pewnego rodzaju autorskim podsumowaniem wielu doświadczeń, spotkań, podróży i zachwyków.

Stare herbarze zawsze zawierały obok zasuszonych roślin także zapiski, uwagi i opisy podróży i spotkań.

### **Czy ta publikacja wyczerpuje temat?**

„Zielnik...” oczywiście nie wyczerpuje tematu, ale raczej jest moim głosem w dyskusji, która się zaczyna toczyć wokół i w obrębie samej etnobotaniki. Jestem za tym, aby to, co na świecie od stu lat nazywa się etnobotaniką, także i u nas było tak definiowane, nazywane i traktowane jako bardzo interesujący sposób studiowania świata. Nasza, karpacka część Europy była przez lata traktowana jak świat drugiej kategorii i warto mieć tego świadomość, aby ograniczyć neokolonialne zapędy różnych gremiów. Ogrodnictwo i bliskie związki ludzi z roślinami są od zawsze bardzo polityczne i nabierają ostatnio nowego znaczenia. Jestem przekonany, że zajmowanie się roślinami jest bardziej polityczne i rewolucyjne niż studiowanie Marksa, rośliny są nam też bardziej potrzebne niż politycy i łatwiej sobie wyobrazić świat bez królów niż świat bez kapusty... (wykorzystałem tu zaledwie dwa cytaty z wielu, jakie znajdziecie w „Zielniku...”). Mity i mody kulturalne w obrębie nauk biologicznych nie są mniej zabawnym aspektem uprawiania nauki niż obserwowane w etnografii, socjologii, religioznawstwie czy filozofii... Wydaje się więc, że „Zielnik...” znajdzie wielu zwolenników i przeciwników. Fotografie „paszportowe” i „bio” roślin znajdziesz w Google w parę sekund, szkoda na to miejsca w książce. Książki powinny opowiadać historie, opisywać spotkania lub/i zajmować się ideami.



Kłokoczka południowa (*Staphylea pinnata*) – mieszki grają (kłokoczą) na wietrze, z nasion wytłaczało się olej i robiło piękne, tradycyjne koronki (różańce), święty krzew Słowian i Germanów. Fot. Bogdan Kiwak/Marek Styczyński

### **Czy świat roślin i ich obecność w kulturze człowieka na omawianym przez Ciebie terenie jest zagrożony? Czy „Zielnik...” opowiada o świecie, który zanika?**

To interesujące pytanie, a odpowiedź nie jest jednoznaczna. Wiele ważnych kiedyś gatunków jest obecnie zagrożonych fizycznym wyginięciem i jestem przekonany, że etnobotanika posiada narzędzia i nowe sposoby na ich zachowanie. Gdybym mógł, to natychmiast wprowadziłbym etnobotanikę do kursów z zakresu ochrony przyrody. To stara koncepcja, której jestem wierny, że ochrona przyrody jest częścią ochrony dziedzictwa kulturowego, a nie marginalnym działem, dolepieniem do inżynierii sanitarnej. Tylko jest pytanie, kto takiej etnobotaniki miałby uczyć w Polsce? Tu mamy z jednej strony wspaniałe tradycje (i starałem się je w „Zielniku...” pokazać), a z drugiej jakąś wielką kulturową czarną dziurę... Młodzi ludzie wolą studiować programowanie niż ogrodnictwo. Wydaje mi się to całkowicie zadziwiające. Związki ludzi i roślin mają charakter dynamiczny i za zanikaniem pewnych elementów często kryje się powstawanie nowych lub przekształcenie, które jest trudne do zauważenia, kiedy się dzieje. Nauka nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, ile gatunków roślin żyje na świecie, podawane są jedynie szacunki i określane tendencje. Paradoksalnie, nowe sposoby na zachowanie dzikiej przyrody mogą nadejść nie z pozycji klasycznych, ale np. ze strony nowej ekonomii i traktowania bogactwa przyrody jako niepowtarzalnego kontentu, dającego nieskończenie wiele możliwości, także dla ludzi.

### **Prezentujesz około 150 roślin. Które z nich wydają się być najbardziej intrygujące?**

Układ tekstu w „Zielniku...” wskazuje na pewną umowną gradację ważności w odniesieniu do szerszej perspektywy europejskiej. Opisałem sporo roślin (znacznie więcej niż te 150 gatunków), ale około połowy z nich to rośliny o znaczeniu dla całego obszaru, a kilkanaście to prawdziwe rarytasy. Z pewnością należy wyróżnić pokrzyk wilczą jagodę, kłokoczkę, różeńca górskiego, arcydziegła litwora, gojnika, derenia jadalnego, jemiolę, limbę, brzozę, bez czarny i całą jego bogatą sferę.

Wiele roślin ma znaczenie lokalne, ale niezwykle intrygujące, inne budują swoją mitologię i związki z ludźmi teraz i na naszych oczach. Trudno jest wyróżnić jedno, a pominąć inne. Etnobotanika bada także formy naszych związków z roślinami: ogrodnictwo, rolnictwo, leśnictwo, uprawy rolno-leśne, sposoby korzystania z roślin dzikich, sposoby na leczenie roślinami zarówno duszy, jak i ciała, w czym ostatnio partycypuje nawet elektroniczna sztuka współczesna itd. Wiele roślin, które uznajemy za wyłącznie „nasze”, są ważne także dla wielu innych nacji. Krokus, który powoli staje się logotypem handlowego pojęcia „Tatry”, prawdopodobnie przywędrował z Wołochami, a ponad wszelką wątpliwość swą obecną formę i liczebność zawdzięcza kulturze pasterskiej... i jest podstawą utrzymania wielu rodzin górali... z Atlasu w Maroku i połowy górali z Pakistanu, którzy pozyskują szafran całkowicie nieznaną pod Tatrami. Nasi prawdziwi roślinni sprzymierzeńcy, którzy towarzyszyli nam tu, gdzie żyjemy od dawna, giną w mrokach niewiedzy, tymczasem gwiazdy pojawiają się znikąd i nie wiadomo dlaczego. Zupełnie jak w szałbiznesie...

W wielu daniach kuchni regionalnych, uważanych za tradycyjne, nie ma ani jednej rośliny prawdziwie rodzimej, a tak wielu walczy z GMO w obronie „naszych” upraw. Również z dużym rozgłosem walczą ci, którzy starają się o legalizację genetycznie zmodyfikowanych hybryd konopi, które tylko ogólnym wyglądem (a i to nie jest regułą) przypominają dzikie czy pierwotne odmiany tych roślin, znane z terenów Syberii, Indii i Persji. To na te stare rośliny, których nigdy nie widzieli, powołują się piewcy wolnych konopi. Konopie zostały dawno temu uwięzione przez pazernych dilerów i faktycznie wymagają uwolnienia, ale całkiem inaczej rozumianego. Jak widzisz, jest w „Zielniku...” wiele tematów, które są żywe, ważne i polityczne.

### **Czy książka zawiera jakieś niezwykle odkrycia z dziedziny etnobotaniki?**



Pokrzyk (*Atropa belladonna*) kwiaty, liście i czarne owoce. Fot. Bogdan Kiwak / Marek Styczyński

Nie miałem takiego celu, ale rozumiem, że chodzi raczej o odświeżenie mniej znanych aspektów naszych związków z roślinami. Jest kilka takich obszarów, w których książka może się okazać inspirująca i jest tak w przypadku karpackiej inżynierii wernakularnej, napowietrznych ogrodów wierzbowych, alchemicznych aspektów działalności brata Cypriana, zielarza z Czerwonego Klasztoru, czy roślin w kulturze popularnej. Samo potraktowanie Karpat łącznie z Bałkanami (stosowane od dawna w etnografii) w studiowaniu etnobotaniki tego wielkiego regionu górskiego i moja propozycja listy gatunków ważnych w tradycjach tego obszaru jest już pewnego rodzaju wskazówką dla innych.

Co do gatunków, to pewnie jakimś istotnym przypomnieniem jest rola różeńca górskiego - „karpackiego żeń-szenia”, ale i bułgarskie ryty związane z dereniem jadalnym. Mam nadzieję, że zostanie dobrze zrozumiane moje poszukiwanie w etnobotanicznym czytaniu naszej kultury prawdziwych przyczyn niszczenia przyrody, niechęci do drzew i dzikiej przyrody, które są przyczyną porażki wieloletnich kampanii tzw. edukacji ekologicznej. Dla mnie wartością specjalną jest przypomnienie tzw. botanizowania i uważnego traktowania roślin wokół nas. Fascynujące jest także nowe traktowanie roślin przez sztukę współczesną. Z racji badań prowadzonych przez moją żonę (dr Anna Nacher jest adiunktem w Instytucie Sztuk Audiowizualnych na UJ) mam okazję bywać na najważniejszych europejskich festiwalach sztuki elektronicznej, sztuki mediów i stykać się na bieżąco z wydawnictwami i obiegiem idei w tym środowisku i jestem stale zaskakiwany obecnością roślin w tym wykuwającym się nowym paradygmacie. Dzieciaki, które wierzą, że wszystko zaczyna się i kończy na twardym dysku ich laptopów, są naiwne i zaczynają być poza sferą prawdziwie nowego. Dziś sztuką ulicy nie jest już stare i komercyjnie wykorzystywane graffiti, ale raczej nowe formy guerrilla gardening, społecznościowe ogrody, tajne restauracje i obieg wegetariańskiej żywności. To nie sadzenie roślin jest tzw. wiochą - prawdziwą wiochą jest tani aktywizm na Facebooku. Pamiętaj, że „Zielnik...” ma 11 rozdziałów i dodatek, a całość to ponad 300 stron.

**„Zielnik...” to również relacje z Twoich podróży. Które miejsca najbardziej zaskoczyły Cię swoim bogactwem i wielością związków człowieka z lokalnymi roślinami?**



Do studiowania etnobotaniki nie są potrzebne jakieś specjalnie bogate miejsca i obszary. Czasem więcej można zauważyć na targu i przy okazji świąt niż w dzikich terenach. W Lasku Wolskim w Krakowie jest rezerwat, w którym rośnie sporo lili złotogłów. Stanowisko to podczas kwitnienia lilii jest odwiedzane przez kogoś, kto obcina wszystkie kwiaty. Wydawało mi się to bardzo tajemnicze i niezwykle złośliwe... aż do czasu, gdy zorientowałem się, że kwiaty znikają w przeddzień kościelnego święta tzw. Bożego Ciała, podczas którego sypie się płatki kwiatów pod nogi uczestników procesji. W tym roku spróbuję wykorzystać etnobotaniczną wiedzę dla ograniczenia tego procederu, pamiętając jednak, że z jednej strony uczestnik religijnych obrzędów niszczy chronione rośliny, ale z drugiej jest właściwie jedyną osobą mocno zainteresowaną, aby każdego roku lilie były na swoim miejscu i kwitły...

Oczywiście mam swoje ulubione miejsca o wielkiej wartości dla studiowania etnobotaniki, ale także zwyczajnie bardzo piękne i inspirujące na wiele sposobów. Do takich miejsc należy obszar słowackich Pienin z Zamagurzem, Małe Pieniny, rejon Zielonego Plesa w Tatrach Bielskich, prawdziwe naturalne ogrody górskich roślin w rejonie słowackich Rohaczy w Tatrach, moje ulubione bałkańskie pasmo górskie Pirin i rejon Melnika, ciepłe wzgórza nad Dunajem w rejonie Esztergomu, ale i po słowackiej stronie rzeki, Dolina Popradu i Beskid Sądecki, Lewockie Wierchy... i wiele innych.

### **Kiedy będzie można wziąć książkę do ręki?**

Mam nadzieję, że w połowie marca.

**Marek Styczyński** - specjalista w terenowym biurze Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie. Muzyk znany z projektów Atman, Karpaty Magiczne i Cybertotem. Regularnie publikuje felietony i artykuły. Napisał (wraz z żoną - Anną Nacher) książkę „Ucho Jaka - muzyczne podróże od Katmandu do Santa Fe” (Bezdroża 2003) oraz dwa przewodniki po Słowacji. Od lat uprawia trekking - styl forsownych, pieszych wędrówek w dzikich obszarach przyrody: w Himalajach, na Bałkanach, Sápmi (Laponii) i Karpatach. Mieszka w Krakowie. Prowadzi autorski blog:

plasneciewbudyn.blogspot.com.

Marek Styczyński, „Zielnik Podróżny - rośliny w tradycji Karpat i Bałkanów”, Wydawnictwo RUTHENUS, Krosno 2012.

Publikację można zamówić pod adresem: Wydawnictwo RUTHENUS, ul. Łukasiewicza 49, 38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, e-mail: ruthenus@ruthenus.pl.